Rok XXIII. Petroków, 10 (22) Września 1895 r. Nr. 38.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Szanownemu duchowieństwu i wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć udział w odprowadzeniu na miejsce spoczynku drogich szczątek najukochańszej żony i matki naszej Alodyi Śmiarowskiej w dniu 8 września r.b., przedewszystkiem zaś zacnym: ks. A. Zagrzejewskiemu i p. W. Krauzowi za ich pełne przyjaźni zajęcie się pogrzebem — składamy z głębi serca pochodzące podziękowania.

A. Śmiarowski z dziećmi.

W poniedziałek d. 23 b. m. jako w rocznicę śmierci ś. p. ***Wiktoryi Horwat*** w kościele po PP. Dominikankach odbędzie się o godzinie 8-ej zrana nabożeństwo żałobne, na które się zaprasza przyjaciół i znajomych.

Z Sosnowca.

Sosnowiec przed laty otoczony lasami, dziś już doszczętnie wyciętemi, nie posiada żadnej miejscowości spacerowej (oprócz jedynie tylko wzorowo utrzymanego parku sieleckiego), do której mieszkańcy mogliby odbywać wycieczki dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, zwłaszcza skazani na całodzienną pracę w brudnej i cuchnącej osadzie, podczas upałów zasypywanej kurzem węglowym. Posiadamy wprawdzie lasek karłowaty z sośninką tuż prawie przy samej ziemi rosnącą, przylegający do szklarni i drugi podobny lasek, o pokaźniejszym wyglądzie, lecz chociaż tylko o pół wiorsty oddalony, również dla braku zieleni i suchotniczej wegetacyi zupełnie przez publiczność tutejszą nienawiedzany i tylko jedynie niańki z dziećmi chronią się tam przed skwarem słonecznym.

Od dwóch lat przeszło różni przedsiębiorcy obiecują nam budynek teatralny, ale niestety dotychczas jeszcze na przedstawienia teatralne odbywamy perygrynacyje do Sielca, o 4 wiorsty od Sosnowca odległego. Sosnowiec przed laty, to jest wówczas kiedy egzystował teatr amatorski w remizie kolejowej urządzony, oprócz przedstawień dawanych przez często nawiedzające naszą osadę trupy teatralne i koncerta artystów pierwszorzędnych, posiadał stałe kółko amatorskie, dające rocznie najmniej 8 przedstawień na różne cele dobroczynne.

W obecnej chwili posiadamy tu spory zastęp inteligencyi, z której możnaby kółko amatorskie zrekrutować, lecz brak budynku teatralnego ostudza najgorętsze zapały, a próba, z wystawieniem dwukrotnym przed półtora rokiem „Klubu kawalerów“, dowodnie przekonała, że większą część grosza, z takim trudem zdobytego, pochłaniają furmanki wożące po kilkanaście osób na próby do owego Sielca, który co do ludności nie może iść w porównanie z Sosnowcem, a jednak wcale przyzwoity teatr posiada.

Obecnie zdaje się, że już po raz czwarty projektowane jest przedstawienie na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły realnej, ale czy dojdzie ono do skutku wątpić należy.

Wiadomo powszechnie, iż w Sosnowcu nie wolno jest wznosić nowych budowli. Zakaz ten bywa zwykle ściśle przestrzegany. Nie stosuje się to jednak do sąsiednich osad, pod Sosnowcem położonych, a nie leżących w pasie pogranicznym. Osada Pogoń, posiadając najbardziej sprzyjające po temu warunki i łatwość nabycia placów po cenie dość umiarkowanej najwięcej zabudowaną została. W przeciągu lat ostatnich stanęło tam kilkadziesiąt nowych domów. Dla mieszkańców Sosnowca lokowanie się na Pogoni jest arcyniewygodne ze względu na odległość. Sądzić jednak należy, że jeżeli w tym stosunku będą drożały ceny lokalów (dziś już w nowych domach żądają za 3 pokoje z kuchnią 500 rs. rocznie), to wkrótce niezajęte lokale na Pogoni znajdą amatorów; albowiem średni lokal w Sosnowcu dla osobnika, posiadającego skromne utrzymanie, będzie wkrótce literalnie niedostępny.

Zaprowadzone zostało oświetlenie elektryczne na całem terytoryjum, należącem do zarządu towarzystwa sieleckiego. W budynkach fabrycznych, kopalniach i na plantach łączących kopalnie z rampami gałęzi sieleckiej od kilku tygodni już funkcyjonuje światło elektryczne.

Z dniem 1 października ma być otwartym dawniejszy hotel poznański (z nową nazwą), obecnie kompletnie restaurowany. Będzie to hotel wygodny i elegancki. Dzierżawcą hotelu i restauracyi został pan Szymański, który zamierza uczynić hotel ten dostępnym dla przyzwoitej publiczności.

Ślepowron.

Z miasta i Okolic.

— **Psiomania** rozwinięta u nas do granic niemożliwych stanowi doprawdy prawdziwą plagę dla mieszkańców naszego grodu, wolnych od tej choroby. Niedawno podnosiliśmy głos w tej sprawie, zaznaczając zatrważający wzrost pokąsań, lecz był to, jak zwykle u nas, groch rzucony o ścianę. Po dawnemu czy to w teatrze, czy na przechadzce, czy pod werendą cukierni uprzywiliowane Żolki i Neptuny zakłócają spokój mieszkańców, krępując swobodę ich ruchów. Wypadek atoli, który zaszedł w końcu zeszłego tygodnia najlepiej pono charakteryzuje tę nieuleczalną chorobę. Przed paru tygodniami pies wściekły pokąsał psiaka pokojowego jednego z urzędników kolejowych. Zamiast zabić podejrzanego psa lub chociażby poddać obserwacyi weterynaryjnej, trzymano go najspokojniej w domu aż do dnia katastrofy. W końcu zeszłego tygodnia psiak ten najniespodziewaniej skaleczył w rękę kuzynkę wspomnionego urzędnika i pokąsał trzy inne kobiety. W obec rozwiniętej i na psiomanii wypadki podobne przytrafiać się mogą niemal codziennie. Lecz co tu winni ludzie postronni, którzy najczęściej w podobnych wypadkach bywają poszkodowani. Niech że sobie przekwitłe panny i zardzewiali kawalerowie chodzą psy i pieski, gwoli zdość uczynienia potrzebie oschłych serc swoich, które miłości ludzkiej zaskarbić sobie nie umiały, ale niechże ich trzymają w domu i w należytej karności. Ł.

— **Do Bujwida.** W środę 18 b. m. do zakładu dr. Bujwida do Warszawy wysłano cztery kobiety i dwoje dzieci, nieszczęśliwe ofiary, pokąsane w zeszłym tygodniu przez psa wściekłego.

— **Samobójstwo.** W środę 18 b. m. o 2 po południu brat miejscowego konduktora kolejowego, Władysław Kruszyński, wystrzałem z dubeltówki pozbawił się życia. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba, na którą zmarły cierpiał od dawna.

— **Redaktor** naszego pisma z trzytygodniowej wycieczki do „Ojcowa“ powrócił w końcu bieżącego tygodnia.

— **Sprostowanie.** W numerze 36 podpis Szanownego delegata taksowego z Gomulina wydrukowano mylnie. Zamiast „Srodziński” powinno być „Lisicki“.

— **Dla uczniów.** P. Lewi b. uczeń klassy 8 tutejszego gimnazyjum złożył dla biednych uczniów książki szkolne używane, przeważnie z wyższych klass, po które potrzebujący zechcą się zgłaszać do naszej Redakcyi.

— **Wyjazd sądu.** I wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego wyjeżdża do Częstochowy, gdzie na 24 i 25 b. m. wyznaczono do osądzenia 17 spraw: poczem na 27 i 28 uda się do Będzina dla osądzenia 21 spraw, a między niemi głośnej sprawy o zabójstwo Filipowiczowej, intendentki szpitala tow. kopalń. Oskarżonymi w tej sprawie są: mechanik fabryk sosnowickich Roman Arnold, dwaj felczerzy tegoż szpitala Michał Walczyk i Wojciech

Szczepaniak oraz żona Walczyka Julia. Skład sądu stanowią: p.p. Krüger, jako przewodniczący, Ragozin i Szestakow.

— **Lombard prywatny.** Mieszkaniec Wilna Jakób Szefer wniósł podanie do tutejszego rządu gubernijalnego o pozwolenie założenia lombardu prywatnego w Piotrkowie.

— **Ucieczka aresztanta.** W sądzie okręgowym tutejszym dnia 12-go bieżącego miesiąca sądzono sprawę niejakiego Albina Orłowskiego, obwinionego o przechowywanie Grabielnego rzezimieszka z Łodzi, który skazany na osiedlenie w Syberyi uciekł z miejsca kary. Orłowski, mieszkaniec wsi Kamień gminy Grabówek pow. Częstochowskiego, karany już niejednokrotnie za złodziejstwo, od dłuższego czasu trudnił się przechowywaniem aresztantów zbiegłych z różnych więzień. W danym wypadku odpowiadał z wolności, oswobodzony z aresztu śledczego po złożeniu kaucyi. Gdy zaś wskutek wyroku, skazującego go do rot aresztanckich, sąd postanowił natychmiastowe zatrzymanie Orłowskiego, tenże, zamknięty tymczasowo w podręcznym areszcie sądowym, omylił czujność straży i około 6 wieczorem zbiegł. Natychmiast rozesłano za nim listy gończe i zarządzono energiczne poszukiwania w mieście i okolicy podmiejskiej.

— **Tombola.** Deszcz i chłody, od zeszłego tygodnia stałe zjawisko rozkapryszonej aury, dorocznej zabawie, zapowiedzianej na 15 b. m. przez tutejsze towarzystwo dobroczynności, nie rokowały powodzenia. W niedzielę zeszłą atoli, jakkolwiek niebo przysłonięte chmurami od samego rana deszczem groziło, pogoda dotrwała do wieczora.— Gwarno więc i rojno było w ogródku po-bernadyńskim, świątecznie przybranym;—ale, chociaż dwie orkietry: cywilna i wojskowa grały na przemiany, nuda panowała wszechwładnie. Niczem nieurozmaicona zabawa wypadła o wiele gorzej niżeli jej poprzednice z lat zeszłych, bo nawet oś zabawy tombola, uboga w fanty, nie rozgrzała chłodno nastrojonych jej uczestników. Pomimo to dochód brutto wyniósł około 1600 rs.,—przy wydatkach nieprzewyższających 300 rs., co stanowi bardzo świetny rezultat finansowy, a oto właściwie chodziło.

— **Teatr.** Ani raz jeden podczas ubiegłego sezonu nie widzieliśmy na scenie naszego „Wodewilu" tak nędznie odegranej sztuki jak „Dziecię Starego Miasta" Pawła Koźmińskiego, wystawione w niedzielę 15 b. m. —Gdyby nie p. Korczak, który niby jedyne oczko w rosole pływał w onym bigosie i rolą Pikierka, wykonaną z prawdziwem talentem i zrozumieniem myśli autora, krasił go o ile mógł, w czem dzielnie wtórowała mu p. Szczepkowska, sympatyczna Ambrożowa, bodaj nie strawilibyśmy bezkarnie tej mikstury. Atoli jest to chwila przełomu, dezorganizacyi towarzystw, grupujących się w nowe grona na leże zimowe. Zato w sezonie jesiennym p. Sarnowski, który wydzierżawił podobno gruntownie odnowiony teatr Spana, obiecuje nam trupę złożoną z najlepszych sił prowincionalnych, oraz repertuar obfity z dziedziny komedyi i dramatu, a jest w czem wybierać, bo nowych sztuk w r. b. pojawiło się o wiele więcej niżeli lat zeszłych. Od czasu do czasu repertuar urozmaicać będą gościnnymi występami artyści pierwszorzędni sceny warszawskiej i innych scen polskich. Ł.

— **Wiadukt.** Po nad przejazdem kolejowym obok młyna parowego zaprojektowano urządzenie wiaduktu. Byłoby to wielce pożądanem ze względu na ożywiony ruch w tej dzielnicy miasta,—co przy znacznej ilości przechodzących przez stacyję pociągów i przy bezustannem nieomal manewrowaniu parowozów bardzo łatwo spowodować może nieszczęśliwe wypadki, którym zapobiega obecnie godna uznania czujność straży kolejowej, narażonej atoli z tego powodu na nieprzyjemne zajścia z licznymi przechodniami i przejezdnymi, których ona co chwila prawie zatrzymywać musi.

— **Tyfus brzuszny.** W powiecie rawskim we wsi Pukinin gminy Regnów pojawił się tyfus brzuszny i przyjął charakter epidemii. Dotychczas zachorowało osób 12, umarło 3, wyzdrowiało 4, pozostało 5 chorych.

— **Z kolei.** Pomimo uruchomienia w letnim sezonie r. b. znacznej ilości pociągów osobowych kolej warszaw.-wiedeńska nie może uporać się z ruchem, który wzrósł do olbrzymich rozmiarów. Bezustannie dochodzą nas skargi na opóźnianie pociągów, do godzin paru, co powoduje dla pasażerów dotkliwe straty i liczne nieprzyjemności. W każdym nieomal pociągu, a niektóre składają się z 20 i więcej wagonów, absolutny brak miejsc wywołuje zatargi ze służbą kolejową bezsilną w tym wypadku. W roku jubileuszowym mogła by najstarsza z naszych kolei wziąść pod uwagę słuszne żądania pasażerów i, po zaprowadzeniu sygnalizacyi elektrycznej na całej linii, wprowadzić w ruch dostateczną liczbę pociągów osobowych.

— **Z Suchcic,** (powiat piotrkowski). Przed dwoma laty parafianie tutejsi, zachęceni przez miejscowego ks. proboszcza, z kamieni, które od lat kilku leżały bezużytecznie wybudowali mur dookoła cmentarza grzebalnego. W r. b., przeświadczywszy się o trwałości podobnego ogrodzenia, otoczyli nim cmentarz kościelny oraz ogród przy plebanii, obłożywszy mur wewnątrz i na wierzchu darniną, z której naokoło porobili ławeczki. Na pierwszy rzut oka wydaje się jakoby kościół został otoczony murem, kosztującym co najmniej około 400 rs., gdy tymczasem na całą robotę wraz z ogrodem wydano zaledwie rs. 26. Gorliwy o chwałę Bożą proboszcz miejscowy, ks. Kryszczon, uprosił okolicznych obywateli o drzewo, o które u nas bardzo trudno,—i kazawszy wyrobić gonty pokrył nimi dach kościelny w miejscach najpilniejszej wymagających naprawy;—ofiarowane zaś dęby użył na przyciesie, które dawno już zgniły. Parafia nasza uboga, z 500 dusz zaledwie złożona, nie może marzyć nawet o murowanym kościele, więc starą drewnianą świątynię jak umie łata i podtrzymuje.

— **Z Ojcowa.** Przed paru dniami wyjechała ztąd doskonała muzyka włościańska ze Skały; rozjeżdżają się też i letnicy, turyści atoli, dzięki pięknym acz chłodnym dniom jesieni, nie przestają nawiedzać Ojcowa. Bogactwo barw jesiennych, jakie przybrała na się tutejsza flora po skałach i górach, dziwnie pięknym czyni Ojców, daleko piękniejszym może, niżeli na wiosnę. Mieszkania opustoszałe za bezcen teraz mieć można. Baby z wsi sąsiednich proszą się formalnie, aby brać od nich masło, jaja, jeżyny i poziomki (!).

— **Z Sosnowca.** W szkole realnej tutejszej w r. b. dodano klasę czwartą i tak corocznie dodawaną będzie, jedna klasa aż do szóstej włącznie. Rozpoczęto również roboty około budowy domu na pomieszczenie szkoły, która dotychczas mieści się w domach fabrycznych p. Dietla. Otwarcie wystawy fabryczno-rzemieślniczej nastąpi 1 październiką, w którym to dniu spodziewany jest przyjazd J.E. hr. Szuwałowa. Wystawa mieścić się będzie w pałacu sieleckim hr. Renarda. Wystawcy poniosą jedynie bardzo mały koszt urządzenia. Wystawa trwać będzie

TO I OWO.

Jesień, owa sławna polska jesień, co zwykle niby piękność doletnia darzy nas złotawemi promieniami słońca o łagodnym blasku, a macieżyńskiem cieple, stoi już u drzwi, lecz zamiast barwnej złoto-purpurowej szaty, w której tak bywa jej do twarzy, przywdziała szarą jednostajną sukienkę, a uścisk jej dłoni chłodem przejmuje i rozpaloną żarem lata krew lodem ścina. Tak zwykle bywa, gdy nieopatrzne lato zbyt hojnie czerpie z zasobów wiosny,— jesień staje się wówczas chłodną porą rozmyślań a starość skostniałą niedołężną ruiną. Pamiętajcież o tem wy młodzi przyjaciele, których wiosna dopiero pierwszym ozdobiła puszkiem, a zwłaszcza wy nadobne podlotki niecierpliwe i swawolne, co radebyście zbyt wcześnie uchylić rąbek tajemniczej zasłony i skąpać nieopatrznie świeże twarzyczki w żarze letniego słońca. Oj!—ta nieopatrzność,—tylu głupstw mistrzyni, tylu zawodów rodzicielka, bodajby raz już wzięła rozbrat z dyrektorami teatrów prowincionalnych, którzy na przełomie dwóch sezonów świetne dla siebie i drużyn swoich rokują nadzieje, aby, gdy zima nadejdzie, powiększyć zastęp nędzarzy, co do ofiarności publicznej zgłodniałe wyciągną dłonie. Sztuka żebraczką!—Czy może być coś bardziej boleśniejszego?—I kogo tu winić?

Jak gromy jowiszowe na biedną publiczność spadną żale zawiedzionych dyrektorów i znajdą odgłos w wszechwładnej prasie, informowanej przez owych prowincionalnych recenzentów, co zapomnieli o gramatyce a jednak doskonale pozować umieją na krytyków do wszystkiego.—Tymczasem rzecz cała objaśnia się nader prosto.—Niech na czele towarzystw teatralnych staną ludzie dobrej woli, niech zbiorą drużynę aktorską niewielką, lecz złożoną z sił bodaj względnie dobrych, wykluczywszy raz na zawsze uciekinierki od rądla i balii oraz adeptów hebla i dratwy;—niech na repertuar złożą się rzeczy dobre, dobrze wyuczone i co najważniejsze zastosowane ściśle do sił i środków danej sceny a w każdym nieomal mieście prowincionalnem powodzenie stale towarzyszyć im będzie.—Błędne to mniemanie, choć tak uparcie zakorzenione, jakoby to, co zachwycało Warszawę, i prowincyi narzucić można. Papy-Pepy, Taty-Toto i tym podobne arcydzieła pseudo-komediopisarzy, chociażby jaknajumiejętniej reklamowały je kuryjerki, mogą wystarczać ogródkom warszawskim, nawiedzanym przez sfery, w których gronie półświatek z domieszką kantorowiczów i bezmyślnej czeredy rozpustników stanowczo przeważa, — nigdy atoli nie zadowolnią publiczności prowincionalnej, złożonej zazwyczaj z najinteligentniejszych jednostek w mieście. Nasz zaś ludek miejski nie zagustował jeszcze dotyla w podkasanej muzie i, gdyby mu sprofanowano na scenie godła religijne, niezawodnie o wiele energiczniej niżeli warszawiacy zaprotestowałby przeciw podobnej swawoli. Wprawdzie dyrektorowi naszego „Wodewilu" działo się wcale nieźle w towarzystwie diw operetkowych podczas minionego sezonu, ale było to pośród skwarnego lata. Osieroceni ojcowie rodzin nie mieli nic lepszego do roboty;—połowa głupstw tonęła w nurtach poblizkiego stawu, drogą rozwiały po ogrodzie wieczorne zefiry a wreszcie do scen ogródkowych przystosowuje się miarę krytyki o wiele krótszą i mniej dokładną, niżeli może to mieć miejsce w teatrze zimowym. Taką miarę, na modłę krytyki ogródkowej, należałoby przystosować i do urządzonej u nas w zeszłą niedzielę tomboli,— bo wykazała ona i ubóstwo pomysłów w samem rozplanowaniu zabawy i ani ilością ani jakością fantów nie zaimponowała ogółowi. — Niezbyt efektownie wyglądał maleńki ogródek po-bernadyński, udekorowany flagami, w rodzaju tych, którymi milusińscy nasi bawią się w żołnierzy. Snuły się wprawdzie gęste tłumy spacerowiczów i żądnych loteryjnych wrażeń osobników lecz nuda panowała na ich obliczach, nuda, której rozproszyć nie zdołały nawet piękne kwiaciarki, ze zręcznością włoskich fiorai uprawiające przygodny swój zawód. Z godzisz się piękna czytelniczko, iż niepodobna się bawić, gdy nawet przyzwoitego flirtu uprawiać nie można, bo sąsiad gniecie ci bufiaste rękawy a sąsiadka z tylu skrobie mar-

4—5 dni; sale oświetli elektryczność. Kopalnie sieleckie wznoszą piramidy z węgla na podjeździe przed pałacem, gdzie również umieszczone będą okazy większych rozmiarów. Powtarzający się chronicznie z roku na rok brak węglarek jest istotną klęską dla kopalni tutejszych, które nie mogą wskutek tego dotrzymać zobowiązań względem swoich odbiorców. Towarzystwo sieleckie hr. Renarda rozszerza swój browar, wznosząc specjalny budynek na słodownię.

— **W towarzystwie ogrodniczo-pszczelniczem** w Warszawie zajęcia prawidłowe rozpoczną się 1 października. Zarząd wzywa osoby interesowane, aby mający zamiar korzystać z praktyki zechcieli zapisywać się jaknajspieszniej.

— **Biuro komisowo-informacyjne.** Pan Stanisław Dembski, b. urzędnik rządu gubernialnego tutejszego, wniósł podanie o koncesyję na prowadzenie w Łodzi Biura komisowo-informacyjnego, na wzór biura Ungra w Warszawie.

— **Towarzystwo strzeleckie w Łodzi** wybrało na swego prezesa p. Karola Asta.

— **Odczyty.** Łódź zamierza w jesieni urządzić szereg odczytów na cele dobroczynne. Nie udałoby się coś podobnego w Piotrkowie?

— **Album widoków Łodzi** i okolic układa jedna z tamtejszych firm fotograficznych.

— **Otwarcie wystawy łódzkiej** nastąpi w dniu 26 b.m. Tegoż dnia o 8-ej rano przybędzie do Łodzi J.E. hr. Szuwałow, generał gubernator warszawski.

— **Kradzież.** Ks. Budziszewskiemu, proboszczowi parafii Góra Ś-ej Małgorzaty, w okolicach Łodzi, skradziono rs. 3000 w listach zastawnych.

— **Z Pabijanic.** W ubiegły piątek wróciła z Częstochowy kompanija z naszej parafii, licząca przeszło tysiąc osób różnej płci i wieku, która odbyła pielgrzymkę świętą tam i z powrotem w ciągu dni 10-ciu pod przewodnictwem miejscowego wikaryjusza ks. Jana Ościka.

Na pamiątkę,—oprócz innych kościelnych utensylijów, — pielgrzymi sprawili bardzo ładny baldachim, brak którego w samej rzeczy dotkliwie uczuwać się dawał. Proboszcz nasz prałat ks. E. Szulc własnym kosztem ogrodził nowy cmentarz grzebalny, wydawszy na to przeszło 4 tysiące rubli, nie licząc poprzednio sprawionych trzech bram z kutego żelaza i sztachet żelaznych około cmentarza kościelnego wartości przeszło 1000 rs. Obecnie zaś wewnątrz kościoła ściany, filary i sufit pomalowano w części farbą olejną.

Zreparowano nam studnię na starym rynku, ale gdy dawniej była w niej woda, teraz mieszkańcy rynkowi od kilku już miesięcy są jej pozbawieni. Przedsiębiorca nie chce studni poprawić, tłumacząc się, że tego nie ma w anszlagu. Mamy więc wierzch studni i ogrodzenie ładne, ale za to nie ma wody, i to wody najlepszej z całego miasta. W razie pożaru powtórzy się historyja podobna jak u Bełchatowskiego w Piotrkowie, bo z próżnego i Salomon nie naleje.

Stan zdrowotny miasta pocieszający—komisyja bowiem sanitarno-wykonawcza przestrzega należytej czystości, której nieprzyjacieli w ciągu trzech miesięcy kilkunastu oddano pod sąd.

Olbrzymie gmachy fabryczne jako to: papiernia R. Saenger'a i tkalnia Krusche et Ender są już pod dachem i wkrótce, po ustawieniu maszyn, będą w ruch puszczone. Miała tu być urządzona wystawa wyrobów tkackich i innych przedmiotów wytwarzanych w tutejszym mieście, ale ponieważ doszła nas wiadomość, iż J. E. General-Gubernator nie będzie w naszem mieście, więc fabrykanci nasi prawdopodobnie wystarają się o urządzenie wystawy przy obchodzie 600-letniego jubileuszu założenia miasta Pabijanic, co nastąpi 1 marca 1897 roku i dlatego w łódzkiej wystawie udziału nie przyjęli.

Alk.

— **Pożar w Górkach.** Z Pabijanic donoszą nam o groźnym pożarze we wsi Górki, który zniszczył kilka zabudowań drewnianych. Ogień ugasiła straż ochotnicza pabianicka. W płomieniach zginęło siedmioletnie dziecię.

— **Zimowy rozkład jazdy** na kolejach wprowadzony zostanie 27 października r. b. Na drodze wiedeńskiej pociągi na linii głównej nie uległy zmianie. W komunikacyi Warszawa-Łódź wprowadzono następujące zmiany:

	z Warszawy odchodzą	do Łodzi przychodzą
pospieszny	o 12 m. 25 w poł.	—o 4 m. 50 po poł.
osobowy	o 3 m. 25 „	—o 7 m. 59 „

— **Ustawa** akcyjnego towarzystwa fabryki kapeluszy w Łodzi „Hermana Schley'a" została w tych dniach zatwierdzoną.

— **Nowe spółki handlowe, zawarte w obrębie gubernii.** Na mocy aktu sporządzonego u tomaszowskiego rejenta Różyckiego 19/31 lipca r. b. mieszkańcy m. Łodzi Bernard i Wolf bracia Warmbrum zawarli między sobą na czas nieokreślony spółkę firmową w celu prowadzenia handlu materyjałów wełnianych w m. Tomaszowie pod firmą: „Bracia Warmbrum" z kapitałem zakładowym 20,000 rs.

Na mocy aktu sporządzonego u łódzkiego rejenta Mogilnickiego 31 lipca (12 sierpnia) r. b. mieszkańcy m. Łodzi Mordchel Chaim Cemach i Calol Wołkowicz zawiązali na lat 5 spółkę firmową z kapitałem 10,000 rs. pod fiirmą „Cemach i Wołkowicz".

Na mocy aktu sporządzonego u piotrkowskiego rejenta Dąbrowskiego 9/21 sierpnia r. b. mieszkaniec m. Piotrkowa Michał Mendel Sieradzki i mieszkaniec m. Łodzi Judka Myśliborski zawiązali spółkę w celu eksploatacyi smoły w majątku Pytowice pow. piotrkowskiego na czas od 9/21 sierpnia r. b. do 5 kwietnia n. s. 1900 roku pod firmą „J. Myśliborski i M. M. Sieradzki" z kapitałem 1,800 rs.

Na mocy aktu sporządzonego u łódzkiego rejenta Grabowskiego 15/27 sierpnia 1895 r. mieszkańcy m. Łodzi Abram Fajwel Litwin i Owsej Lubin zawiązali firmową spółkę na przeciąg czasu od 15/27 sierpnia 1895 r. do 1 stycznia n. s. 1899 r. z kapitałem 30,000 rs. pod firmą „Handlowy Dom Lubin i Litwin".

— **Wyścigi na dynasach.** Ostatnie w tym roku wyścigi cyklistów na dynasach w Warszawie odbyły się w niedzielę 15 b. m. W pierwszej części „Derby" 400 metrów pierwszym przybył p. Stefan Mrokowski w $29\frac{4}{5}$ s. W wyścigu 2000 metrów pierwszym był p. Lewiński w. 3 m. $19\frac{1}{2}$ s. (żeton srebrny duży). W drugiej części „Derby" 1 wiorsta pierwszy p. Mrokowski w 1 m. $29\frac{3}{5}$ s. W wyścigu prowincionalnym 2000 metrów pierwszy p. Karol Miller z Łodzi w 3 m. $11\frac{3}{5}$ s. (żeton srebrny duży). W wyścigu jesiennym 4000 metrów pierwszy p. M. Barański w 6 m. 24 s. (żeton złoty). W trzeciej części „Derby" $7\frac{1}{2}$ wiorsty pierwszy p. Mrokowski w 13 m. $18\frac{4}{5}$ s. (żeton wielki złoty i przedmiot wartości 200 rs.) W wyścigu na tandemach dwuosobowych 3200 metrów pierwsi p.p.: Geyer i Boerger w 4 m. $31\frac{1}{5}$ s. (żetony srebrne oraz dewizki złote ofiarowane przez redakcyję „Cyklisty").

Wiadomości bieżące.

= **Rekord.** W rekordzie dystansowym Radom-Kielce wszystkie nagrody zdobyli radomianie. Pierwszym do mety przybył p. Barański w god. 2 m. 31.

= **Zakupy zboża** na stacyjach kolei połud. zachod. zostały wstrzymane, dowóz bowiem do Odesy doszedł do $14\frac{1}{2}$ miliona pudów niezrealizowanego zboża.

= **Nadzór.** Jak donosi „Nowoje Wremia", nadzór nad działalnością tow. dobroczynności na prowincyi ministeryjum spraw wewnętrznych włożyło na kancelaryje gubernatorów i naczelników miast.

= **Fałszywe storublówki.** Na jarmarku w Niższym Nowogrodzie pojawiły się fałszywe storublówki, które nadzwyczaj trudno odróżnić od prawdziwych, tak są zręcznie podrobione. Gdy na prawdziwym banknocie zakręt u podpisu zarządzającego dochodzi ze strony prawej do litery r. w wyrazie „rublej", na fałszywym zakręt ten obejmuje także i literę u.

= **Niższe szkoły rzemieślnicze.** Najwyżej zatwierdzone zostało zdanie Rady Państwa, mocą którego niższe szkoły rzemieślnicze mogą być zakładane na zasadach następujących: 1) ażeby wstępujący do szkół złożyli świadectwo z ukończenia szkoły elementarnej lub wykazali, że umieją czytać i pisać, 2) aby po ukończeniu trzyletniego kursu uczniowie zostali jeszcze jeden rok w szkole dla wydoskonalenia się w obranem rzemiośle.

Sprawozdanie Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie, o dochodach i rozchodach zabawy, odbytej dnia 3 (15) września 1895 roku na korzyść tegoż Towarzystwa.

DOCHÓD:

Gotowizną od ofiarodawców otrzymano	rs.	533	kop.	56
Za 10 frankówkę	„	3	„	40
Za wejścia na zabawę i naddatki	„	270	„	05
Ze sprzedaży kwiatów	„	84	„	70
Kosze szczęścia	„	75	„	42
Za fanty i naddatki	„	589	„	70
Z cukierni	„	29	„	91
Z bufetu	„	2	„	27
Razem	„	1589	„	01

ROZCHÓD:

Na kupno i transport fantów. .	rs.	173	kop.	84
Na urządzenie namiotów, latarki kolorowe, oświetlenie ogrodu wieczorem, przeniesienie fantów do ogrodu i t. p.	„	65	„	49
Za afisze i rozlepienie takowych w mieście, bilety i kółeczka druciane	„	11	„	08
Za dozorowanie fantów. . . .	„	6	„	00
Za muzykę (dwie orkiestry) . .	„	17	„	30
Za markę do patentu na bufet .	„	—	„	80
Razem	„	274	„	51

PORÓWNANIE

Dochód	rs.	1589	kop.	01
Rozchód.	„	274	„	51
Czysty dochód .	„	1314	„	50

O czem podając do publicznej wiadomości, Rada Towarzystwa dobroczynności składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie tak szanownym ofiarodawcom fantów i zbierającym takowe, jako też wszystkim tym, którzy, w jakikolwiek bądź sposób, raczyli przyczynić się do osiągnięcia tyle pomyślnego rezultatu zabawy.

Za prezesa *Fl. Dudziński.*
Członek *Strzelecki.*

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) października o 10 rano w sądzie okręgowym piotrkowskim będą sprzedawane przez licytacyję publiczną: 1) nieruchomości № 1055 i 1056 przy ulicy Zarzeckiej w Łodzi, od

---

chewkę po piętach. Rezultat zabawy, droga pani, przyniósł biednym aż tysiąc rubli z górą;—cel osiągnięty,—a więc milczmy dyskretnie.—Biedy bo u nas sporo i nie zażegna jej tak łatwo nawet p. Jakób Szefer, przyszły dyrektor prywatnego lombardu, bo ów zacny mąż dla takich tylko otworzy czułe serce swoje, którzy posiadają rzeczy pewną wartość przedstawiające. O tych zaś, dla których nie już zegarek, lecz bodaj ciepłe palto jesienne stanowi przedmiot w marzeniach niedościgły, sami pomyśleć musimy. Za przykładem Łodzi wartoby na ich rzecz urządzić szereg odczytów publicznych lub parę przedstawień amatorskich, bo ciepłe palto odgrywa ważną rolę w sprawie umoralnienia warstw wydziedziczonych. Chłodno,—więc kieliszek siwuchy na rozgrzewkę, za nim drugi i, — trzeci a dalej już rozgoryczone serce i wola osłabła łatwo do zbrodni powiodą.

Długie jesienne wieczory usposabiają do pogawędki, więc plotki i ploteczki zaroją się niby pszczoły, a języki starych panien i Magdalen pokutujących, przy pomocy bezmyślnych osobników płci męzkiej, jeno furczyć będą; dajmyż im pożyteczniejszą nieco strawę aniżeli szarpanie bliźniego, któremu najczęściej do pięty niedorośli.—Wszak i to bardzo miłosierny uczynek!

Janek.

sumy rs. 500, 2) nieruchomość № 662 przy ulicy Piotrkowskiej, od sumy rs. 500.

— W dniu 18 (30) września o 10 rano w magistracie m. Częstochowy po raz trzeci licytacyja na oddanie w dzierżawę trzech miejsc targowych №№ 73, 228 i 251, od zniżonych o $1/4$ cen pierwotnej dzierżawy.

— W dniu 20 września (2 października) w gminie Wodzierady w pow. łaskim o 11 rano będą sprzedawane przez licytacyję ustną na folwarku Piorunów: 100 korcy niemłóconego żyta po dwa ruble korzec, 10 korcy jęczmienia po rs. 2 korzec, 10 korcy owsa po rs. 1 kop. 50 korzec i 3 źrebięta dwulatki po 60 rs. sztuka.

— W dniu 25 września (7 października) w magistracie m. Piotrkowa licytacyja na sprzedaż poręby w leśnictwie piotrkowskim.

— W dniu 18 (30) września w urzędzie powiatowym w Nowo-Radomsku na dzierżawę dochodów: targowego, jarmarkowego i mostowego od 1 stycznia 1896 r. do tegoż dnia 1899 r., od sumy 1653 rs. 75 kop. rocznie, in plus.

— W dniu 2 (14) października na komorze w Sosnowcu sprzedaż przez licytacyję towarów skonfiskowanych, od sumy 741 rs. 15 kop.

— W dniu 19 września (1 października) w rządzie gub. piotrkowskim licytacyja na ułożenie trotuarów przed domami miejskiemi w Łodzi, od sumy 11022 rs. 37 kop., in minus,—oraz na restauracyję jatek miejskich w Łodzi, od sumy 4280 rs. 97 kop. in minus.

— Tegoż dnia i w tymże urzędzie na wybrukowanie placu Aleksandryjskiego w Bendzinie, od sumy 3577 rs. 16 kop., in minus.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“,

przekład z angielskiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Luke Burnet wszedł do sztucznej groty, która się wśród krzaków wznosiła, a lord stanął w cieniu, jaki grota rzucała wkoło siebie.

Domyślając się, że włóczęga będzie tu oczekiwał na kogoś, lord stanął jaknajbliżej, aby módz słyszeć i widzieć jaknajlepiej, co się stanie.

Po chwili dał się słyszeć odgłos kroków i pokazała się, w pewnej odległości, wysoka postać kobieca, czarno ubrana, z kapturem zarzuconym na głowę i zakrywającym jej twarz. Szła szybko, niespokojnie oglądając się po za siebie. Luke Burnett wstał na jej spotkanie i przywitał ją uściśnieniem ręki.

— Przyszłaś nareszcie! Zadługo każesz mi czekać. Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, każę się zameldować w zamku!

— Na miłość boską, nie czyń tego! — zawołała kobieta szeptem prawie—zgubiłbyś mnie bezpowrotnie! Przyszłam jak mogłam najwcześniej; jestem śledzona i muszę być bardzo ostrożną.

— Czy przyniosłaś to, co miałaś przynieść?

— Żądałeś zawiele! Zkądże miałam wziąść tyle pieniędzy?

— Zkąd? Ty, lady Athelstan, mnie się o to zapytujesz? Myślisz, że ci uwierzę? Przyniosłaś, czy nie?

— Nie, to było niemożliwe! Przyniosłam tyle ile miałam.

— Nie odstąpię ani szylinga od sumy, jakiej żądałem.

— To niemożliwe! Robię co mogę, -odmawiam sobie wszystkiego, żeby cię zadowolnić, ale żądasz zawiele!

— Tak, wyszedłem sobie na spacer, a moje konie czekają na mnie. Nie wiedziałem, że to pana tak bardzo zadziwi. Ale, o ile mi się zdaje, ucierpiał na tem tylko mój kołnierz.

Konie lorda podjechały w tej chwili.

— Nie wywinie się pan tak łatwo — rzekł sir Oswald ze złością.--Widziałem wszystko i mam w ręku dowody. Żądam wyjaśnienia od pana.

— Naprawdę, sir Oswaldzie, dziwnym halucynacyjom pan podlega!—odparł lord Hazeldean,—jeżeli pan wiesz wszystko, a ja nie wiem nic; jeżeli pan ma dowody, które nie wiem czego mają dowodzić, to wiesz pan więcej odemnie i jeżeli kto może żądać wyjaśnienia, to tylko ja.

— Więc pan zaprzeczasz, że miałeś się spotkać z pewną osobą?

— Zaprzeczam tylko panu prawa do zadawania mi pytań tego rodzaju. Oto wszystko, nic więcej nie mam panu do powiedzenia.

Zamilkli na chwilę obaj. Lord Hazeldean pomimo zmroku dostrzegł w ręku sir Oswalda rewolwer. Oczywiście, sir Oswald musiał podejrzywać swoją macochę o schadzkę i chciał się przekonać kto na nią czekał. Spotkanie z lordem wprowadziło go w błąd.

Nareszcie sir Oswald przemówił, a tym razem głos jego brzmiał spokojnie.

— Od kilku dni podejrzane jakieś osobistości kręcą się około mojego domu; dzisiaj, usłyszawszy rozmowę, chciałem ich złapać a spotkawszy pana nie poznałem go po ciemku i biorąc go za kołnierz, my-

ślałem, że udało mi się nareszcie schwytać jednego z nieproszonych moich gości.

— Prześlicznie! Ale zechciej pan sobie przypomnieć, że dowiedziawszy się już kto jestem, wmawiałeś pan we mnie jakieś tajemnicze zbrodnie i twierdziłeś nawet, że masz jakieś dowody w ręku.

— Ach, mówiłem to pod wpływem irrytacyi— odarł sir Oswald. — Proszę mi wybaczyć. Co zaś do szwanku, jaki poniósł pana kołnierz, to, i tu roześmiał się wymuszonym śmiechem,—nie mogę pomimo najszczerszej chęci przyszyć go panu. Mam jednak nadzieję, że i to będzie mi darowanem.

— Naturalnie — rzekł spokojnie Lord Hazeldean.—Omal, że się nie zadziwiłem, widząc, że mnie posądzono o podejrzane schadzki, lub złodziejskie instynkty i przyznam się, że chciałbym wiedzieć, czem się przyczyniłem do wyrobienia w panu tak oryginalnego o sobie zdania. W ogólności, jeżeli mam się z kim widzieć, to robię to otwarcie. Mało osób zasługuje na to, aby chodzić na schadzki z niemi, tembardziej w nocy i w cudzym ogrodzie; a gdy mnie napada gwałtowna chęć posiadania czegokolwiek, to uważam, że daleko wygodniej jest to coś kupić aniżeli ukraść. Oto wszystko. Dobranoc!

— Dobranoc!—odparł sir Oswald.

Ton jego mowy był uprzejmy, jak zwykle; zdawało się, że nie słyszał nawet ironicznych słów Hazeldean'a. Lord wsiadł do powozu, a sir Oswald zawrócił do siebie.

Wtem drzwi się otworzyły i weszła Althea.

— Jadę do Londynu najbliższym pociągiem — rzekł Lord Hazeldean—jadę odwiedzić dawnego przyjaciela mojej matki, pułkownika Forsyth. Był on także kolegą starszego sir Oswalda Athelstan.

— A więc pan zajmie się śledztwem w dalszym ciągu?

— Naturalnie, nie tak łatwo się zniechęcam. Kiedy Jack przyjedzie?—dodał.

— Wkrótce. Skończył już swoją robotę w Niemczech i wraca.

Lord Hazeldean spojrzał na nią badawczo.

— Proszę panią nie uprzedzaj się do miss Threlfall; nie polegaj pani na zdaniu Sibyl.

— Zaczekam aż ją osobiście poznam.

— Wkrótce będzie pani miała sposobność ku temu, jeśli Jack przyjedzie. Czy nie ma pani jakiego interesu do Londynu. Radbym pani być użytecznym.

— Nie, dziękuję panu. A kiedy pan wraca?

— Nie wiem jeszcze, prosto z pociągu przyjdę do państwa.

Althea zarumieniła się na te słowa i z zakłopotaniem odwróciła głowę.

— Wilijamie—mówił dalej lord—odprowadź mię proszę cię, porozmawiamy jeszcze trochę.

— Dobrze — odparł Wilijam i obaj młodzieńcy, pożegnawszy Altheę, wyszli z pokoju.

— Tak! no, to muszę o to się zapytać twojego pasierba. A on pragnie mojej znajomości, bo wypytywał się o mie w biurze policyi. Muszę więc zmykać dziś jeszcze. Głupi jestem, że wprost się do niego nie zwrócę. Zapłaciłby mi dwa razy tyle.

— I ja ci zapłacę, tylko błagam o trochę zwłoki!—zawołała z przestrachem lady Athelstan.

— Zawsze tak mówisz, ale tym razem nie dam się wyprowadzić w pole. Płać zaraz, albo idę do Sir Oswalda!

— A więc idź! — zawołała w rozpaczy lady. — Historyja, którą opowiesz, więcej ciebie skompromituje, niż mnie. Zawiele już cierpię, niech się to raz skończy; wolę śmierć, niż to powolne konanie! Idź, opowiedz mu wszystko. Moja rozpacz, to twoje dzieło!

— Cicho, cicho, Julietto! — zawołał Luke — nie trać głowy, dlatego, że chcę od ciebie trochę pieniędzy! Ileżeś przyniosła?

— Mam połowę tej sumy, jakiej żądałeś.

— Dawaj, dawaj, prędzej.

— Dobrze, ale musisz mi przyrzec, że opuścisz te strony. Dopóki tu przebywasz, nie mam chwilki spokoju.

— Daj mi słowo, że wyjedziesz!

— Daję słowo, gdy to sprawia ci przyjemność. Jeżeli moje interesa dobrze pójdą, nigdy o mnie nie usłyszysz!

— A jeśli nie...

— Jeśli nie będę miał szczęścia, to znowu tu przyjdę pod twoją opiekę. Przecie nie jestem ostatnim głupcem! Daj że mi te pieniądze!

— Oto są. Ale pamiętaj, że przyrzekłeś mi opuścić tę okolicę!

— Wiele rzeczy przyrzekałem w życiu, ale to nie dowodzi, żebym miał zawsze dotrzymywać moich przyrzeczeń. Wymieniłem ci cenę mojego milczenia, a że przyniosłaś mi tylko połowę, więc przyjdę po drugą, jakiem Reginald Gore!

— Cicho! na miłość boską! — zawołała lady Athelstan. — Nie wymawiaj tu tego nazwiska! Słyszę jakiś szmer!

Na te słowa Luke wybiegł z groty i popędził ku bramie; lady Athelstan uciekła w przeciwną stronę.

Po chwili przebiegł koło lorda Hazeldean sir Oswald we własnej osobie. Widocznie usłyszał głosy i przyszedł zobaczyć, kto tu rozmawia. Lord Hazeldean zaczekał chwilkę i następnie wyszedł na szosę, szukając swego powozu.

Wyjął świstawkę i gwizdnął parę razy, chcąc aby groom podjechał ku niemu. Naraz ktoś zabiegł mu od tyłu i lord usłyszał trzask odwodzonego kurka od pistoletu.

— Mam cię nareszcie! — zawołał sir Oswald. — Myślałeś, żeś mi się wymknął, ale ci się nie udało!

— Złapałeś mnie pan, sir Oswaldzie, bezwątpienia—rzekł spokojnie lord Hazeldean—i, co więcej, dostarczyłeś mojemu krawcowi trochę roboty. Mam to głębokie przekonanie, że kołnierz od mego surduta pozostał w pańskiem ręku!

— Lord Hazeldean!—zawołał sir Oswald, odskakując w zdumieniu.—Pan, pan tu!?

ROZDZIAŁ XXI.

———

Następnego ranka powóz Lorda Hazeldean znowu był we wsi. Lord zostawił konie i grooma na stacyi, a sam poszedł piechotą do pp. Martineau, chcąc opowiedzieć Wilijamowi wypadki ubiegłej nocy.

Oczekiwał go zawód. Służąca powiedziała mu, że ani Wilijama, ani Mr. Martineau'a nie było w domu, tylko panienka pragnie się z nim widzieć.

Miss Althea siedziała w saloniku przed nią zaś na stoliku leżały świeżo zerwane kwiaty, z których układała bukiet.

Na widok gościa wstała i przywitała go.

— Ojciec przyjedzie za chwilę — rzekła — może więc pan zaczeka... jeśli panu czas pozwala...

— Z przyjemnością. Czy mogę zostać z panią? Nie będę pani przeszkadzał?

— I owszem, pokończyłam już moje gospodarskie zajęcia, pozostaje mi tylko ułożenie tego bukietu.

— Pomogę pani, bardzo lubię układać kwiaty.

Usiedli przy sobie i, wesoło rozmawiając, doczekali się wreszcie przybycia Mr. Martineau i Wilijama.

Mr. Martineau nie miał czasu bawić swego gościa, zresztą nie był wtajemniczonym w całą sprawę, odszedł więc do swego gabinetu a młodzi panowie, zostawszy sami, rozpoczęli swobodnie rozmowę.

— Co wiesz o Lady Athelstan? — zapytał lord, skończywszy swoją opowieść. — Co to za osoba? Kto był jej pierwszy mąż?

— Zobaczę w naszych aktach. Mamy kopiję jej aktu ślubnego — rzekł Wilijam i, wyszedł do gabinetu.

Po chwili powrócił z pliką papierów i wyszukał akt.

— Oto jest!—zawołał.—Julijeta, wdowa po Henryku Algernon Esg., Eaton Square, Londyn.

— No i cóż, wieleśmy się dowiedzieli! — rzekł lord Hazeldean. — Mamy tylko jej dawny adres, a łatwiej byłoby znaleźć igłę w kopie siana, aniżeli kogoś coby ją pamiętał na Eaton Square. Możesz zabrać swoje szpargały!

— Zaczekaj—rzekł Wilijam. — Mam dobrą myśl Mr. Martineau ma komplet Whitaker's Almanach'u. Przejrzyjmy spis oficerów armii naszej z roku zaślubin lady Athelstan; może uda się nam znaleźć którego z byłych kolegów ojca sir Oswalda.

— Brawo!—zawołał lord Hazeldean. — Naturalnie, taki ktoś musi wiedzieć, kim była Mis. Algernon, co robiła w Indyjach, zkąd przybyła, no i wiele innych rzeczy, wielce nas interesujących.

Kiedy Wilijam przyniósł właściwy rocznik, lord Hazeldean skwapliwie zaczął go przeglądać.

— Pułkownik Forsyth! — zawołał. — Znam go; bawi obecnie w Londynie. Nie wiedziałem, że służył w jednym pułku z sir Oswaldem Athelstan! Możesz zamknąć tę książkę; lecę do niego i dowiem się o wszystkiem.